RZETELNOŚĆ.

Nic nie ma tak zbawiennego wpływu na nasz charakter, jak mocne postanowienie w dotrzymaniu słowa, czyli rzetelność. Dla tego jedną z najważniejszych rzeczy wychowania, jest od młodości ludzi do tego wzwyczajać. Stawić się w słowie w każdéj, choćby najmniéjszéj rzeczy, jest to oprócz zaszczytu który człowieka najwięcéj zdobi, rozwijać swój charakter i roztropność. Cnotliwy nie da słowa do czynu niecnego, roztropny nie prędko się do niego namyśli, aby nie żałował dotrzymania i niedotrzymania. Zatém dawanie słowa z namysłem w rzeczach najmniejszych, czyni nas bacznymi na wszystko i roztropnymi. Pośpiesznie, obiecujący przy najlepszych chęciach często staje się kłamcą. Sciąga na siebie urazę ludzi, jakby im zabrał rzecz, którą obiecał. Małą i lekkomyślną winą zrząda wielkie szkody innym, i sobie wielkie przykrości. Pięknie jest być niewolnikiem słowa, uczciwie i roztropnie danego.

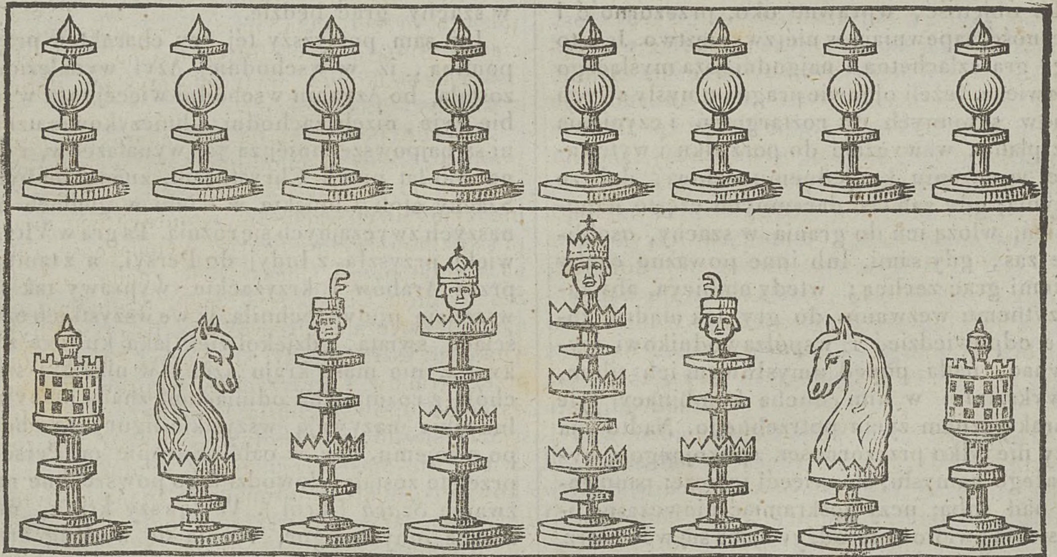
PIJAŃSTWO W ANGLII.

P. Buckingham skreślił niedawno w parlamencie przerażający obraz, jakie skutki wywiera na lud angielski, zbytnie używanie trunków gorących. Przytoczył między innemi świadectwo lekarzy w domu obłąkanych, że na 100 chorych, 72 cierpi choroby umysłowe z nadużycia trunków. Tenże mówi: miałem cierpliwość zostać przez cały dzień w jednéj szynkowni przy głównéj ulicy Londynu, i naliczył w niéj przez tenże czas 2,800 mężczyzn, 1,855 kobiet i 289 dzieci. Przekonałem się mówił daléj, że ta liczba jest prawie podwójną w dzień świąteczny. Właściciel tego szynku wyznał mi, że przez tydzień daje trunki dla 269,450 mężczyzn, 108,590 kobiet, a 142,450 dzieci. Prawie to samo jest w Irlandyi i w Szkocyi. Wskazywano mi jedno miasteczko w Irlandyi, gdzie na 800 domów, było 25 szynkowni.

Towarzystwo wstrzemięźliwości w Ameryce, złożyło w roku bieżącym szósty rapport czynności swoich. Czytamy w nim, że od zaczęcia działań towarzystwa 2,000 fabrykantów wódek i 6,000 szynkarzów przemysł ten porzucili; że więcéj jak 15,000 ludzi oddanych trunkowi zostali trzeźwemi i pracowitemi; że 700 okrętów, wcale już trunków gorących do zapasów żeglugi nie biorą, a chociaż w różnych klimatach, o różnych były porach, jednak po długiéj i utrudzającéj żegludze, ludzie daleko zdrowszemi wrócili, niż wtenczas, gdy wspomnionych trunków używali. Najwięcéj zaś, to na uwagę zasługuje, iż od zaprowadzenia tejże reformy w marynarce kupieckiéj, towarzystwa zabezpieczające, nierównie taniéj zabezpieczają okręty, na których mocne trunki są zarzucone.

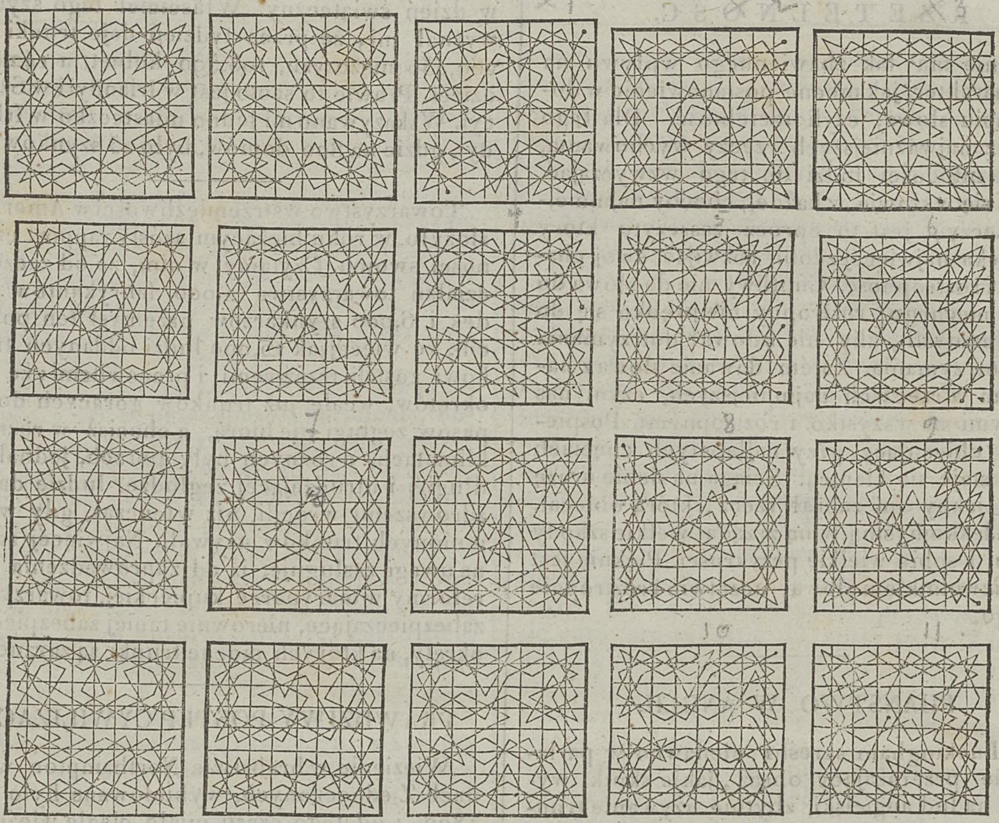
PRAWDZIWY POSTĘP CYWILIZACYI.

Więzienie w hrabstwie Northampton w Stanach Zjednoczonych, wybudowane było roku 1800, i od tego czasu miało ciągle więźniów, których liczba zawsze się zmniejszała. Nakoniec od kilku tygodni pozostał tylko jeden, osadzony za długi. Gdy właśnie mieszkańcy Northampton święcili dzień dla czynów dobroczynnych przeznaczony, postanowili zebrać przez składkę summę potrzebną na spłacenie długów tego jedynego więźnia, i teraz więzienie zupełnie jest puste.



SZACHY.

Wszystkim grom albo przewodniczy chęć zysku, albo są rozrywką po pracy; ale szachy nie są ani zwykłą zabawą, ani odpoczynkiem natężonego umysłu, lecz raczéj, jeżeli tenże z cięci-



SKOKI KONIKA.

wą łuku porównać można, natężeniem drugiego końca onego. Nie masz gry, któraby była dawniejszą, więcéj upowszechnioną, trudniejszą, i razem dowcipniejszą.

Nadewszystko to ją od innych różni, iż los we wszystkich grach główną rolę grający, w szachach żadnego niema udziału. Sama tylko objętość, wprawne oko, przezorność i baczność, zapewniają w niéj zwycięztwo. Jest to więc gra szlachetna i najgodniejsza myślącego człowieka. Jeżeli ojcowie pragną umysły swych synów skłonnych do roztargnień i czynienia bez planu, wzwyczaić do porządku i wytrwałości w dążeniu ku jednemu celowi, dobrze uczynią, gdy zamiast daremnych często napomnień, włożą ich do grania w szachy, osobliwie zaś, gdy sami, lub inne poważne osoby z niemi grać zechcą; wtedy ambicya, aby zaszczytnemu wezwaniu do gry tak mądréj godnie odpowiedzieć i współzawodnikowi wyrównać, nada popęd umysłowym ich siłom, i wykształci w nim ducha kombinacyj tyle w praktyczném życiu potrzebnego. Nadto ona uczy nie tylko przezorności, spokojnego i wytrwałego namysłu, ale więcéj jeszcze: panowania nad sobą; uczy poskramiać niewczesne uniesienia gwałtownie odzywające się wewnątrz, którym jednak przyzwoitość, pozór zimnéj krwi nadawać każe, co wszystko ściąga się szczególniéj do chwili, gdy rozwiązanie gry jest blizkiém. W téj chwili stanowczéj, gdy gracz niewprawny blizkim szczęśliwego końca być się rozumié, uniesiony ukrywaną radością i zapałem rozwiązania planu, często bardzo traci uwagę i wtedy chytra i spokojna taktyka przeciwnika, najczęściéj sidła mu zastawi. Śmiało powiedzieć można, iż tylko człowiek spokojnie i wytrwale myślący, dobrze w szachy grać będzie.

Już sam powyższy téj gry charakter przypomina, iż w wschodniéj Azyi wynalezioną została, bo Azyanin wschodni więcéj sam w sobie żyje, niżeli zachodni. Chińczykowie uznani są najpowszechniéj za jéj wynalazców, i już na 200 lat przed Chrystusem, znaną im była. Szachy atoli Chińskie w wielu względach od naszych zwyczajnych się różnią. Ta gra w VItym wieku przyszła z Indyj do Persyi, a z tamtąd przez Arabów i krzyżackie wyprawy tak się wszędzie upowszechniła, iż we wszystkich częściach świata, gdziekolwiek jaka kultura zakwitła, nie masz kraju ażeby w nim gra szachów z rozmaitemi odmianami znaną niebyła. Indyanie nazywają wszystkie figury szachów po swojemu. Że w całéj Europie od Persów przejęte zostały, dowodzi tego powszechne nazwanie *Szach* (król). Wyjąwszy króla, nazwiska innych figur, różnią się według krajów: królowa, zowie się właściwiéj na wschodzie Wezyrem (*Fers*), czyli wodzem. Laufry byli pierwiastkowo słoniami; wieże były u Indyan wojennemi wozami. Piony, teraz u Niem-

ców Bauer (chłopy) zwały się pierwiastkowo Wendami; dowód, czém niegdyś byli u tychże Wendowie.

Ci którzy Indyanom wynalazek szachów przyznają, przyjmują o nich następującą powieść pisarza Arabskiego Al-Sofadi.

« Pewien młody bardzo książe Indyjski, okazywał wiele lekkości w swym charakterze, i głuchym był na wszelkie przestrogi, pozbywając się wszystkich, co go do rozwagi skłaniali. Wtedy Sessa, jeden z Kasty Braminów, wynalazł dla niego grę szachów, okazując symbolicznie, że bez pionów obejść się nie może. Młody książe tak się tą grą nauczającą ucieszył, iż nie tylko uważniejszym być począł, ale chciał wynalazcę sowicie nagrodzić i rozkazał mu oświadczyć, jaką łaskę mieć pragnie? Sessa, chcąc jeszcze dać przezorności naukę, żądał jednego ziarna zboża na pierwszy kwadracik, na drugi dwa, na trzeci cztery, i tak daléj podwajając od jednego do ostatniego 64go. Ten dar tak mały na pozór, łatwo został przyzwolony, a młody książe rozkazał obliczyć wiele ziarn wszystkich potrzeba? Atoli summa, nie wynosiła mniéj jak ziarn 87,076,425,692,656. Obliczono, że aby tę summę uiścić, potrzeba 16,384 miast, a w każdém 1,024 szpichlerzów, w każdym zaś z tychże powinno być miar 174,762, a w każdéj miarze 32,768 ziarn. Młodzieniec przekonał się, jak potrzeba być ostrożnym w czynieniu obietnic.

Miłośnikom szachów, przyjemny zapewne będzie załączony rysunek wyrażający dotąd odkryte skoki *Konika*. Rzut oka na tenże rysunek, uwalnia od wszelkich szczegółowych objaśnień. Konik bowiem dotyka wszystkich punktów, żadnego nie omijając, ani do żadnego nie wracając dwa razy. Punkt oznacza pole, z którego wychodzić zaczyna; pierwszy zaś punkt, do którego się po prostéj linii dochodzi, oznacza pole najbliższe. Do wynalezienia takowych skoków konika, potrzeba geniuszu matematycznego i sławny matematyk Euler, większą ich część odkrył za pomocą badań naukowych.

P. Kempelen, który mówiącemi automatami, prassą drukarską i wielu mechanicznemi dziełami się wsławił, ułożył także machinę pod nazwaniem machiny szachowéj.

Była to szafa wysokości stołu, mająca kilka drzwi z przodu i z tyłu, opatrzona u spodu szufladą, za tą szafą siedziała figura w postaci Turka, którą Kempelen za automat udawał. Właściciel otworzywszy kilka wspomnionych drzwiczek dla przekonania widzów, iż nie masz żadnego oszukaństwa, zaprosił z nich jednego do grania z automatem. Jeżeli gracz popełnił błąd w ustawieniu figur, albo w posunięciu przepisom gry uchybił, wtedy zaraz automat dał znak i niegrał daléj, aż uchybienie sprostowane zostało. Automat zazwyczaj wygrywał, co wynalazcy bynajmniéj ubliżać by nie mogło, gdyby poruszenia automata opierały się jedynie na zasadach mechaniki. Wszystko to jednak było dziełem bardzo dowcipnie wyrachowanego złudzenia, czyniącego zaszczyt wynalazcy, gdy przed odkryciem onego istotnie w machinę szachową wierzono i pan Kempelen prawie z nią całą Europę objechał.

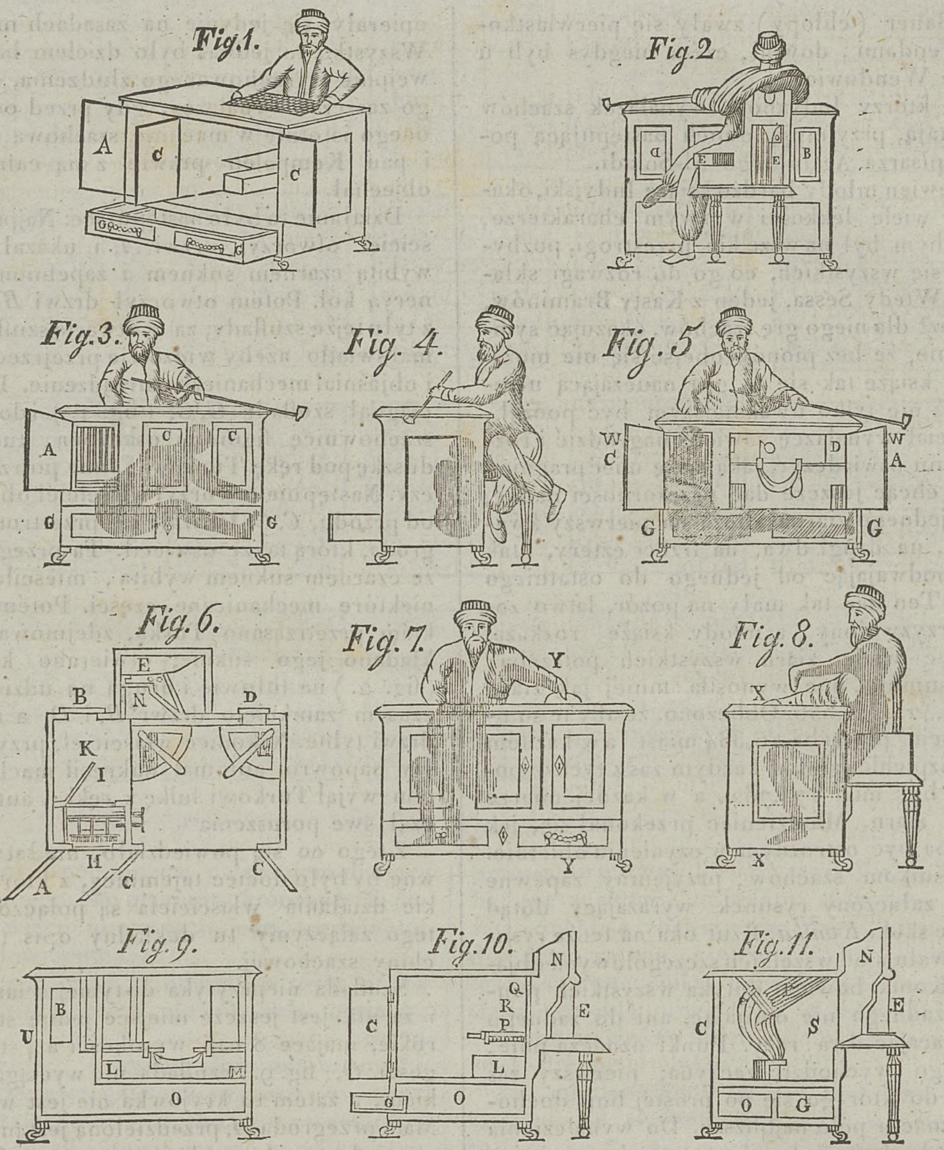
Działanie to było następujące: Najprzód właściciel otworzył drzwi *A*, i ukazał szufladę wybitą czarném suknem i zapełnioną machineryą kół. Potém otworzył drzwi *B*, (fig. 2.) z tyłu tejże szuflady; za tą otwartą szufladą trzymał światło ażeby widzowie przejrzeć ją mogli i objaśniał mechaniczne urządzenie. Daléj wyciągnął szufladę *G*, *G*, (fig. 1.) i dobył z niéj szachownicę figurami osadzoną, tudzież poduszkę pod rękę Turkowi i inne potrzebne rzeczy. Następnie otworzył właściciel oboje drzwi od przodu, *C*, *C*. Ukazała się przestronna przegroda, którą także oświecił. Ta przegroda także czarném suknem wybita, mieściła w sobie niektóre mechaniczne części. Potém wszystkiém przetrząsano Turka, zdejmowano i rozkładano jego suknie; otwierano klapę *E*, (fig. 2.) na tułowie i drugą na udzie. Tymczasem zamknięto drzwi *B*, i *D*; a następnie drzwi tylne. Nakoniec właściciel, przyrządziwszy napowrót automat nakręcił machinę, potém wyjął Turkowi lulkę z ręki i automat zaczął swe poruszenia

Z tego co się powiedziało, nie łatwo zapewne by było dociec tajemnicy, z którą wszystkie działania właściciela są połączone, dla tego załączymy tu dokładny opis téjże machiny szachowéj.

Szuflada nieprzytyka do tylnéj ściany szafy, i za nią jest jeszcze miejsce jednę stopę szerokie, mające 8 cali wysokości a 4 stopy długości. *O*, (fig. 9.) Szuflada nie wyciąga się całkiem, a zatém tu kryjówka nie jest widzialną. Mała przegroda *A*, przedzieloną jest przez ścianę ruchomą *I*, na dwie równe części, i tak urządzoną, że z zamknięciem *B*, *I*, również się zamyka. Machinerya zajmuje cały przodkowy przedział; tylny zaś jest próżny, i połączony z miejscem za szufladą, ponieważ i dno tylnéj szuflady jest ruchome. Tylna ściana wielkiéj przegrody jest podwójną, a część *P*, *Q*, (fig. 10.) przy któréj są kwadraty, podnosi się do góry na zawiasie, i dozwala osobie ukrytéj wejść z szafy we środek Turka. Na figurze 10 widzieć można fałszywą zamkniętą, a na fig. 11. podniesioną ścianę,

Kempelen woził z sobą małą szczupłą osobę, dobrze w szachy grającą, którą przed wszystkiemi starannie ukrywał. Przez wejście *U*, na końcu fig. 9. ta osoba wchodziła w szafę, podnosiła do góry fałszywą tylną ścianę przegrody *B*, i zajęła położenie, jakie figura 3, i 4 wyobraża.

Jak już powiedziano, właściciel otwiera najprzód drzwi *A*. Przy machineryi kół, na oko bardzo zawiłéj, i w saméj rzeczy dowcipnie



Machina Szachowa P. Kempelen.

urządzonéj, oko nie może dostrzedz tylu, i każdy widz myśli, że całe miejsce mechanizmem jest zapełnione, w czém się tém bardziéj utwierdza, gdy otworzywszy tylne drzwi *B*, widzi palące się światło. Nikt nie uważa że za machineryą, może być jeszcze dużo próżnego miejsca. Ale drzwi *B*, powinny być zamknięte, a ruchoma ściana *I*, dzieląca małą przegrodę na dwa oddziały, powinna także za koła się wsunąć, co zwykle wykonywa się w czasie usunięcia światła, czego zatém widz dostrzedz nie może. Drzwi *A*, mogą być bezpiecznie otwarte i to utwierdza widza w przekonaniu, że w szafie żadnéj nie ma osoby.

Szuflada otwiera się tylko dla oka, aby deskę wyjąć. Ale istotnym zamiarem jest, ażeby ukryty gracz wchodząc w Turka, większe miejsce dla swoich nóg zyskał, i żeby fałszywą ścianą w wielkiéj przegrodzie, wygodniéj mógł rozrządzać. Machineryą w ostatniéj przegrodzie tak łatwo można przeoczyć, że widzowi ani na myśl nie przyjdzie zażądać, iżby mu jeszcze i tylne drzwi otworzono. Przy rewidowaniu Turka, wszystkie przednie drzwi są otwarte. Pęk kluczów zostaje wetknięty we drzwiach *D*, ta okoliczność która widzowi bardzo obojętną się zdaje, przyczynia się jeszcze do usunięcia wszelkich podejrzeń o ukrytéj osobie. Po rozwinięciu sukni Turka, i obejrzeniu wewnątrz jego tułowa i głowy, pokazujący właściciel, zamyka oboje drzwi i na pozór maszyneryą nakręca. W czasie mocnego turkotu nakręcania, gracz podniósłszy fałszywe ściany dużéj przegrody, wchodzi w Turka, tak, aby słyszeć się nie dał, i zajmuje położenie wyobrażone na figurze 7 i 8. Przez cienki żupan Turka patrzy na szachownicę; ręka jego nieco tylko wystaje nad łokcie Turka i pociąga nić, która z ruchomemi palcami jest w połączeniu.

KOT WITTINGTONA.

W Anglii pełno jest prawdziwych i zmyślonych powieści o sławnym negocyancie Wittington, który po trzeci raz r. 1446 był majorem w Londynie pod Henrykiem V. Syn ubogiego bławatnika w Londynie, zapalony do morskich podróży, mały Wittington wsiadł na okręt za chłopca, i jako szczególną łaskę miał sobie dozwolone wziąść z sobą kota, który cały jego pakunek stanowił. Nie wiadomo na które brzegi morza wyrzuconym został, bo wtedy ani Ameryka, ani Przylądek Dobréj Nadziei nie były odkryte. Wyspa na któréj się znalazł przepełnioną była myszami i szczurami

Kot Wittingtona tak był czynny, iż je wszystkie wytępił. Właściciel tak użytecznego zwierzęcia, otrzymał w nagrodę córkę wodza pokolenia i kilka beczek piasku złotego. Należąc późniéj do najznakomitszych osób w Londynie, wzbogacił ratusz, bibliotekę, wystawił więzienie Newgate, założył szpital i kollegium noszące dotąd jego nazwisko. Obraz wystawujący historyą kota Wittingtona w wielkim poszanowaniu, zachowany jest w *Menscou-House*.

S Ł O Ń.

Słoń, ów kolos zwierząt czworonożnych, ma we wszystkiém swój szczególny charakter, który go czyni oddzielną klassą. On jest sam jeden w swoim rodzaju. Między nim, a innemi zwierzęty, nie masz analogii, podobieństwa, ani jakiegokolwiek stosunku, różni się od nich postacią, składem i obyczajami. Zdaje się nawet, że gardzi powinowactwem z niemi, bo w istocie, nic go do nich nie łączy. Nie walczy o łup z krwio-żernemi zwierzęty, nie niepokoi tych, które roślinami się żywią; żyje w cieniach lasu, nie potrzebuje więcéj, jak liści, ziół, drobnych gałązek i wody. Żyje dla siebie, dla swoich, obojętny na resztę stworzeń. Ale tyle od zwierząt się różniąc, najwięcéj za to do człowieka się zbliża, a to pojęciem tak obszerném i delikatném iż prawie rozum przyznać mu można. Spokojny i rozważny, zdolny jest do uczuć, ponieważ żyje w gromadzie nie dla ochrony od dzikich zwierząt, które zaczepiać go nie śmią, ale dla przyjemności życia rodzinnego. Mocno pamięta niesprawiedliwość, umié czekać i pochwycić sposobność, aby jéj dogodził. W głębi lasów, gdzie człowiek nigdy nie doszedł, żyje w towarzystwie, a w tém towarzystwie rozwija się przywiązanie, nienawiść, dobroć, pamięć, uraza, roztropność, nawet poświęcenie się przyjaźni.

Te własności są zapewne rzadkie w zwierzęciu, ale niektórzy naturaliści nie chcieli na nich poprzestać, i obdarzyli słonia w nadzwyczajne zdolności, pryznali mu mowę, instynkt do nauk, a gdyby można, zrobiliby go malarzem, albo poetą.

Chociaż słoń nie należy do naszego klimatu, nie masz może nikogo, ktoby go nie widział, przynajmniéj w gabinecie Zoologicznym.

Oko słonia bardzo jest małe, ale pełne wyrazu, i zdaje się że myśl zwiastuje. Ma jakoweś podobieństwo do patrzenia człowieka, widać w niém baczność która słucha, uwagę która rozmyśla, roztropność która radzi i postanowienie które wykonywa. Ale nie widać wcale bystrości wzroku, bo zwierzę niepolujące, mało jéj potrzebuje. Słuch bardzo ma delikatny; słyszy z daleka i każdy odgłos z szczególną łatwością rozpoznać może; ucho płaskie i szerokie porusza się dowolnie, tak dalece, że niém wyciera oko spędzając proch jaki go zaleci. Nogi okrągłe i grube są jak kolumny do dźwigania jego ciężaru, i zakończają się pięcioma palcami pokrytemi skórą, z których tylko pazury widać. Ale to, co słonia najwięcéj od zwierząt czworonożnych odróżnia, jest trąba, która dla niego jest oraz organem zmysłów, węchu i dotykania, a te zmysły, są u niego w stopniu najdoskonalszym.

Ta trąba złożona z muszkułów, nerwów i błon, jest razem organem i członkiem ciała. Może go według woli poruszać, giąć, skracać, przedłużać, skręcać i obracać na wszystkie strony. Zakończony jest wygięciem które się porusza i silnie chwyta. Za pomocą tego palca, słoń zbiera kwiatki, wyszukując jeden po drugim, odcina gałązki, podnosi wszystko, niesie do gęby, albo kładzie na grzbiet, albo ciska daleko. Pod tym dodatkiem są otwory oddechowe i węchu, i dla tego Buffon powiedział że słoń ma nos w ręku. Ta ręka służy mu istotnie tak jak nasza. Nią się pieści i uderza, broni i zaczepia; nią chwyta pokarm, wciąga wodę, którą albo wtryskuje do gardła jeśli pić zechce, albo dla zabawy, w koło rozlewa.

Wielu filozofów chcących wszystko przez materyą tłumaczyć, utrzymują, że pamięć jest zawsze w bezpośrednim stosunku z ilością muzgu; właśnie atoli słoń, obdarzony nadzwyczajną pamięcią, powinienby mieć mózg ogromny, gdy przeciwnie, bardzo ma mały. Cóżkolwiek bądź, słoń jest podziwem pojętności, równie, jak fizycznego ogromu. Doszedłszy lat swoich, ma wysokości 14 do 15 stóp, a waży 8 do 10 tysięcy funtów.

Nie jest odziany włosem, jak inne czworonożne zwierzęta. Skóra jego jest goła, wypuszcza tylko miękki włosek i pryszcze, które to włoski są przecięż dosyć gęste u powiek, w tyle głowy, w otworach ucha i na biodrach i nogach. Skóra zwierzchnia (epidermis) twarda i gruba, dosyć jest podobna do kory starego dębu. Czasem niektóre części skóry zsychają się, i mają postać świerzby. Dla téj to niedogodności, która jest prawdziwą chorobą, słoń tak bardzo trzyma się brzegów rzek, w których się kąpie, albo gdzie może, oblewa się wodą za pomocą trąby.

Siła jego odpowiada wielkości. Widziano niektóre dźwigające do 4,000 ft. ciężaru. Z wielk

łatwością drzewa z korzeniem wyrywają, chód ich tak jest ciężki, że bardzo zdaleka je słychać. Jeżeli słoń stąpi na drzewko, połamie je i zniszczy tak jak my, gdy kwiatek nastąpimy. Mimo ciężkości, krok jego nie jest powolny. Nogi jego tak są długie i krok tak podłużny, iż gdy zaledwo zdaje się ruszać, postępuje równie jak koń truchtem idący, a kiedy bieży, co tylko w wielkiém zapaleniu się zdarza, łatwo prześcignie konia pędzącego galopem.

Ten zwierz tak silny i ciężki, że idąc krzewy jakby kłosy powala, nie jest przecież ani dziki ani okrutny. Słodki i towarzyski, nie używa nigdy strasznéj swéj broni, tylko w obronie siebie, lub swoich. Chodzi zawsze w gromadzie, a ponieważ do 200 lat żyje, przypuścić można, że cała taż gromada, z jednéj rodziny się składa. Najstarszy idzie na czele, po nim wiekiem następujący pilnuje tyłu, aby się nikt z gromady nie został i nie zabłąkał, najmocniejsze trzymają się na skrzydłach kolumny, samice i dzieci idą we środku téj kolosalnéj straży, która się być zdaje twierdzą ruchomą. Ten jednak porządek i taktykę rozwijają tylko w razie niebezpieczeństwa, lub gdy spotykają człowieka, któremu nauczyły się nie ufać; ale gdy się w samotności po obszernych lasach Azyi przechodzą, wtedy idą pomieszane bez żadnych ostrożności. Spotkawszy zwierzę, a nawet człowieka, spokojnie mu się przypatrują, nie mieszając się wcale, i nic mu nie czyniąc, ale za najmniejszą oznaką zaczepki, lecą prosto na zuchwalca, przeszywają kłami, podnoszą trąbą i rzucają o kilka sążni, a jeżeli zleciawszy jeszcze się nie zabił, tratują go nogami. Podróżni starannie unikają tak strasznego spotkania; przeto w czasie spoczynku, czynią wielki hałas, a nadewszystko zapalają wielkie ognie, czém słonie odstraszają zdaleka.

Kiedy gromada słoniów najdzie ziemię uprawną, zniszczy ją w jednym poranku. Każdy z nich zje paszy 150 funtów, a więcéj daleko potłoczą ogromnemi nogami. Jeżeli kto z mieszkania do nich wystrzeli, rzucają się na dom z siłą nie wstrzymaną, i rzadko kiedy nie obalają go od pierwszego uderzenia.

Ponieważ słonie chowane nie mnożą się, wszystkie więc jakie mamy, były wprzód dzikiemi. Ciekawy sposób ich łowienia, umieściliśmy w Numerze 2gim *Magazynu Powszechnego*.

Słoń schwytany prędko łagodzi i zmienia swe obyczaje, i wtedy rozwija się w nim pojęcie do zadziwienia. Przemiana jego tak jest nadzwyczajna, iż można by go wziąść za zwierzę zupełnie inne. W tym stanie zasługuje na opis oddzielny, który do późniejszego numeru odkładamy. Dotąd była tylko mowa o słoniu dzikim.

Kości słonia, znajdowane prawie we wszystkich krajach północnych, domyślać się każą, iż ten zwierz w bardzo dawnych czasach przebywał w tych stronach, gdzie się znajdują. Dziś utrzymują się tylko w pysznéj i licznéj rassie pośród lasów Azyi, i pustyń południowéj Afryki.

Wiele jest ciekawych świadectw o pojętności i dowcipie słoniów, lecz te tyczą się najwięcéj tych, które już nie żyją w stanie natury. Jednakże o dzikim słoniu przytoczyć tu możemy następujące zdarzenie.

Podróżni w Indyach wschodnich wiedzą, iż od słoniów chodzących gromadnie, nie mają się czego obawiać, lecz za to, niebezpiecznym jest błąkający się pojedynczo, który może za jakowe przestępstwo z towarzystwa innych wykluczonym został. Takie słonie w napadach swoich okazują często humor wesoły. Odpędziwszy ludzi, złośliwie przetrząsają i niszczą ładunki, które w tym razie zwykle porzucane bywają.

W królestwie Kandy na wyspie Ceylan, jest przesmyk między górami, w którym jeden słoń ciągle czatował i nikomu przejść nie dozwolił, póki mu jakowéj daniny nie opłacił. Gdy tamże pierwszy raz się zjawił, napadł jednego wędrowca niosącego pakunek Czaggraj (preparat z cukru); ten przelękły, porzucił wszystko i uciekł. Słoń skosztował zdobyczy, która tak mu się zdała wyborną, iż postanowił odtąd nikogo bez opłacenia daniny nie przepuszczać. Nie mógł ku temu lepszego obrać stanowiska, gdyż ów przesmyk był na głównym gościńcu.

Ten olbrzymi celnik nie potrzebował ostrzegać pismem na tablicy, iż omijanie komory pod karą jest zakazane, gdyż wszyscy podróżni wiedzieli, iż tego uczynić niepodobna. Rzecz ta, stała się w krótce powszechnie wiadomą, i żaden podróżny nie zapuścił się w przesmyk nie wziąwszy z sobą dobréj porcyi, dla tego Cerbera.

ZAMEK I MOST ŚWIĘTEGO ANIOŁA W RZYMIE.

Cesarz Adryan, kazawszy sobie wystawić pałac, gdzie mógł używać wszelkich roskoszy życia, błyszczący zbiorem wszystkich arcydzieł architektury państwa rzymskiego, chciał także mieć swój pałac grobowy. O wspaniałości grobu, który August wystawić kazał, zaświadczają szczątki dotąd pozostałe. Zawierał on w sobie wiele pokojów, aby każden członek rodziny cesarskiéj miał osobny i zapewne nie były jeszcze wszystkie zajęte w czasie panowania Adryana. Ale Rzym, który ów cesarz, przyjaciel sztuk pięknych mnóstwem innych pomników ozdobił, zyskał drugi grobowiec cesarski jedynie dla tego, że Adryan znalazł w wystawieniu grobowca nową sposobność zaspokojenia swego gustu, do wielkich utworów architektury. Mauzol ten przedstawiał obszerną czworograniastą podstawę, na któréj wznosił się sam gmach okrągły, trzypiętrowy, zwężający się u góry w kształcie pi-

ramidy, cały z marmuru Paryjskiego. Każde piętro zbogacone kolumnami granitowemi i porfirowemi, otoczone było wspaniałą galeryą, ozdobną posągami i płaskorzeźbami najbieglejszych mistrzów. Grobowiec ten z powodu swéj ogromnéj massy, tamą Adryana nazwany, zakończony był bogatą kopułą na któréj stała pozłacana gałka, zawierająca, jak mówią, popioły cesarza. W bliskości most Eliański także za Adryana wystawiony, był jednym z najwspanialszych we Włoszech, i uchodzi zawsze za najpiękniejszy w Rzymie.

Grobowce Augusta i Adryana, smutnego późniéj doznały losu: pierwszy został szczwalnią, gdzie dają niekiedy walki byków, i teatrem, gdzie pod czas lata Rzymianie zgromadzają się co niedziela na koncerta i sztuczne ognie. Z grobowca Adryana, Konstantyn zabrać kazał trzy kolumny dla przyozdobienia niemi kościoła ś. Pawła. Późniéj Belizaryusz obwarowawszy się w nim przeciw Gotom, którzy go tamże oblegli, kazał popsuć zdobiące gmach ten posągi, i kawały z nich rzucać na oblegających. Takie jest przynajmniéj powszechne mniemanie utwierdzone na powadze Prokopiusza; inni atoli przywodzą, iż gdy Belizaryusz Rzym zajął, nie musiały się już znajdować posągi na grobowcu Adryana, ponieważ od 60 lat miasto to było pod władzą barbarzyńców i że te posągi dwoma wiekami wprzód, razem z kolumnami użytemi do kościoła ś. Pawła, zabrane były. Z resztą dosyć powiedzieć, że spustoszenie to było oczywiste i powiększało się ciągle wśród przemian, jakim uległ grobowiec Adryana. Gmach ten, raz służąc za fortecę Gotom, to znowu dając schronienie jak Colyseum, kilku zwycięzcom, którzy w IX i X wieku Rzym niszczyli, wreszcie zmieniony przez papieżów na cytadellę i więzienie stanu, przybrał nazwisko zamku ś. Anioła. Obwarowanie jego rozpoczął Bonifacy II, z pieniędzy które w czasie Jubileuszu pobożni złożyli.

Zmniejszony do połowy swéj dawnéj wielkości, zamek ś. Anioła ma kształt szerokiéj i nizkiéj wieży, mającéj 600 stóp obwodu, a sto wysokości; zbudowany jest z ogromnych kamieni i głęboką otoczony fossą. Na wierzchu stoi posąg brązowy przedstawiający Anioła włócznią uzbrojonego. Długie, zakryte przejście pod arkadami, którego gruba robota, dosyć się pięknie przez kolumny z placu ś. Piotra wydaje, prowadzi z Watykanu do zamku.

Zamek jest pod zarządem komendanta. Garnizon wojska papiezkiego zajmuje dolne mieszkania, w innych są więzienia. Sławny Cagliostro tu był zatrzymany, a o usiłowaniu jego do ucieczki jeszcze na miejscu wspominają. Udając iż zasłabł śmiertelnie, domagał się spowiednika. Gdy Kapucyn przybył na jego żądanie, zaczął spowiedź słabym i gasnącym głosem; potém nagle rzucił się na zakonnika i chciał go udusić, w celu zabrania jego sukni, i tym sposobem wymknięcia się ztamtąd. Kapucyn wyrwał się i na straż zawołał, która w porę przybywszy, zamiarowi Cagliostra przeszkodziła.

Jeden z nowszych podróżnych (M. Valery) opowiada zwiedzenie zamku ś. Anioła, w tych słowach:

« Zejście moje do podziemnych lochów przy świecach w towarzystwie żołnierzy i strażników, nadawało naszéj wyprawie postać romansową. Podziemne drogi, które wtenczas robiono, prowadzą aż do dawnego wejścia do grobowca na prost mostu, równie aż do korytarza wyłożonego mozaiką na tle białém, wiodącego do różnych pokojów w mauzoleum. Z dachu płaskiego jest najpiękniejszy widok.» Dodajmy że właśnie widok ten ze strony północnéj jest na pole, gdzie Cyncynat porzucił pług i przyjął dowództwo wojska rzymskiego.

Most Eliański, także późniéj ś. Anioła nazwany, więcéj był poważany przez czas i barbarzyńców. Oprócz kilku małych napraw, nie doznał większych odmian. Na moście tym stoi dziesięć z kamienia ciosanych aniołów, trzymających narzędzia męki Pańskiéj. Są one dziełem Bernina i jego uczniów, lecz mu nie wiele przynoszą zaszczytu.

SUMIENIE.

Wina, jako wrzód w ciele, tworzy w duszy naszéj ranę, która się ciągle sama z siebie rozjątrza i zakrwawia. Rozum wszelkie inne smutki i przykrości z czasem zaciera, ale téj ani rozumowanie, ani roztargnienia, ani czas nie zatrze, tém bardziéj, że jest wewnątrz nas, tak jak zimno, albo gorąco febry dotkliwsze jest od tego które zewnątrz nam tylko dokucza. Jest niewypowiedziana rozkosz pogody i szlachetnéj śmiałości człowieka, mającego dobre sumienie. Nie mała to pociecha, módz sobie wewnątrz powiedzieć.

« Ktoby zajrzał do mojéj duszy, nie znalazłby mię winnym ani zazdrości, ani zemsty, ani chęci szkodzenia komu. »

MYŚLI.

Mówić mało i źle, jest nieszczęściem prostaków; mówić wiele i źle, jest zuchwalstwem głupców; mówić wiele i dobrze jest szczęściem dowcipnych; mówić mało i dobrze, jest roztropnością mądrych.

Żyjąc ze złemi, stajemy się ich ofiarami albo uczniami; przeciwnie przestając z dobrymi, kształcimy się na ich wzór, a przynajmniéj coraz więcéj wad naszych się pozbywamy.

Prawie zawsze rozum zwichnięty i serce kazi, i błędy rozumu, w wady serca przechodzą.

Nie zawsze wielkie dzieła, ale całe życie wielkiemi nas czynią.

CZEŚĆ INDYAN DLA GANGESU.

Ganges, ów król rzek Indostańskich, który dla mieszkańców tyle jest świętym, nawet na europejskim wędrowcu, głębokie czyni wrażenie. Mimo słusznéj pogardy bałwochwalstwa, tradycye do téjże rzeki przywiązane, nadają jéj urok silnie na wyobraźnią działający. Każdemu stają zaraz na myśli wszystkie podania i zmyślenia od tylu wieków do niéj przywiązane; cześć jaką jéj miliony ludu składają, tak jest wielką, iż za jéj dotknięciem mniemają się z wszystkiego oczyszczonemi, i że za największe mają szczęście w jéj łonie oddać ostatnie tchnienie; nakoniec, w oczach Braminów, tak jest świętą, iż na nią we wszelkich sprawach, jak mahometanie na Koran i chrześcianie na ś. Ewangelią przysięgają. Ale odjąwszy wszelkie uroki i cudowne podania, Ganges z natury swojéj będzie zawsze najznakomitszą rzeką na ziemi. Lodowate i niedostępne krainy zakrywają jego źródło we wnętrzu gór Himalaja; zaczém w całym majestacie w równiny przybędzie, przebywa ogromne góry i przepaści, tysiączne zwalczając przeszkody; bieg jego wynosi około 600 mil fr. szerokość w wielu miejscach do dwóch mil dochodzi, głęboki jest na stóp 60; z wielu rzek do niego wpadających, niektóre tak są wielkie jak Ren; ma wielkie wylewy, które jak Nil, obszerne użyzniają przestrzenie. Zgoła wszystkie jego własności są wielkie i zajmujące. Obok tego, jakże nęci wyobraźnią, gdy się statkiem jednéj z jego odnóg podróżny puściwszy, widzi sławne miasta, które przepływa; bogactwa handlowe, które roznosi; gdy go uderza ludność rozsiana na brzegach rzeki, które jak dobroczynna bogini przebywa, gdy nakoniec widzi tę rozmaitość miejsc cichych lub ożywionych.

Od zaczęcia żeglugi, najprzód zwróci jego uwagę kształtna postać i wdzięczna kibić niewiast, czyniących ablucye w téj świętéj wodzie, albo czerpiących ją z uszanowaniem i niosących ją poważnym krokiem do potrzeb domowych, lub religijnych obrzędów. Naczynia w których ją niosą, są to bańki spłaszczone, których po trzy coraz mniejszych jeden na drugim na głowie niosą, tak, że zdala niejako piramidę formują. Trudno wyrazić łatwość i wdzięk ich uroczystego pochodu pod tym malowniczym ciężarem. Ubrane z prostotą i gustem, pełne gracyi przyrodzonéj w ruchu, podałyby rzeźbiarzom greckim najpiękniejsze wzory postawy i kibici.

Następujący wypadek przytoczony przez jednego oryentalistę angielskiego, którego jedna z tych dziewic była ofiarą, okazuje, jak drogo cześć swoją dla Gangesu opłacają. Płynąc raz po Houglej, jednéj z największych odnóg Gangesu, postrzegł ogromnego Aligatora, który nagle wypadłszy, porwał w paszczę jednę z kąpiących się dziewic, i płynął z nią wzwyż z szybkością nie wysłowioną. Wszystkie będące u brzegu statki, puściły się natychmiast za potworem, ale daremnie, gdyż przeciw wodzie nie mogły płynąć. Nieszczęśliwa ofiara niesiona w obszernéj paszczy, z zwieszonemi nogami z jednéj, a głową i ramionami z drugiéj strony, wznosiła ręce nad wodę, wzywając zapewne ratunku, którego dać jéj nie można było. Potwór płynąc ciągle wzwyż rzeki, skierował się na prąd najszybszy, i w oczach wszystkich zanurzył się z zdobyczą swoją pod wodę, i już nie ukazał się więcéj.

Te zdarzenia nie są rzadkie, ponieważ wiele krokodylów złowiono w Houglej, które we wnętrznościach miały naramniki, pierścionki, i inne ozdoby kobiet i dzieci. Na głębiach Gangesu najwięcéj napatrzyć się można, tym ogromnym i obrzydłym potworom. Często wynurzają się z wody i krążą około statków, i jakoby natrząsając się z mocy człowieka, okazują przed nim groźną i odrażającą swą postać. Często rozciągają się najspokojniéj na słońcu nie obawiając się niczego, prócz potworów swego rodzaju. Atoli, w takiéj właśnie chwili otrzymują karę za swoje łupy. Wtedy albowiem leżąc do góry brzuchem, jedyną częścią ciała, w którą ranione być mogą, kulami zabijane bywają.

Te straszne zwierzęta nie wstrzymują Indyan od czci dla Gangesu. Mówią oni iż woda jego pochodzi z nieba, i każdy w niéj kąpiący się oczyszczonym zostaje. Umrzéć na jego brzegu, jest to umrzéć szczęśliwie i pójść prosto do raju. Aby tę rzekę zobaczyć i na chwilę w niéj się zanurzyć, odbywają pielgrzymkę o kilkaset mil, a niektórzy topią się w niéj dobrowolnie. Są, którzy w uniesieniu rzucają w rzekę swoje dzieci, i rodziców umierających na jéj brzegi przynoszą. Jeżeli dla chorego nie ma ratunku, wtedy krewni pośpieszają z nim na brzegi Gangesu, gdzie świętéj wody dobrze musi się napić. Często zanurzają go w wodę, co naturalnie śmierć mu przyśpiesza. Czasem kładą go na pewny gatunek skrzyni i puszczają rzeką, gdzie w krótce pada ofiarą nurtów, lub Aligatora.

Każdy Indyanin daleko od świętéj rzeki mieszkający, ma w domu pewną ilość jéj wody, aby przy skonaniu mógł się jéj napić. Kto bowiem nad Gangesem umiera, lub się jego wody przed grobem napije, ten nie będzie już zmuszony na ziemię w nowém ciele powracać, co Indyanie za karę uważają. Kości spalonych umarłych chowają, a przy podanéj sposobności, odwożą je dla wrzucenia do Gangesu.

WYDAWCY: Bossange père, Jan Glücksberg, Józef Kaczanowski, August Emanuel Glücksberg.
w Warszawie, w Drukarni przy Ulicy Rymarskiéj N. 744.